

Marszałek Piłsudski na balkonie pałacu belwederskiego w dniu swych imienin.

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 3 MARZEC 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 590-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny **Warszawa**, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom**: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr, 153-701. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow Kom. Policji) p. Uranowicz. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże)
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr. 410.262 **Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom**, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke)
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, 1932. MARZEC Nr. 3

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:

Wszystkim rodakom na obczyźnie i czytelnikom naszego pisma, przesyła Redakcja „Wieści z Polski" serdeczne życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!



Przedwiośnie

NA WIELKANOC

Idą święta Wielkanocne...

Niedawno było Boże Narodzenie i znów o świętach mówimy, wyjątkowo bowiem wcześnie w tym roku wypadają.

W Polsce zimno będzie zapewne jeszcze, choć różni prorocy przepowiadają wczesną wiosnę.

Dziś Święta przechodzą zwykle cicho i spokojnie, bez zwykłych dawniej uroczystości świeckich — jedynie uroczystości kościelne się zachowały i to nie wszystkie i nie z taką świetnością obchodzone.

Dawniej Królowie polscy zawsze w Wielki Czwartek w katedrze na Wawelu umywali dwunastu starcom nogi.

Starców tych później obdarowywali szczodrze szatami i pieniędzmi, a był zwyczaj, że zapraszano ich później także na tak zwaną „Wieczerzę Pańską".

Dzisiaj jeszcze utrzymał się ten zwyczaj i tak, jak dawniej Królowie, dzisiaj umywa nogi starcom w Katedrze na Wawelu — Książę Biskup Krakowski.

Na pamiątkę „Wieczerzy Pańskiej" w całej Polsce dawniej urządzano po dworach i pałacach w Wielki Czwartek wieczerzę postną.

W ten to dzień milkły w kościołach wszystkie dzwony, które zastępowano kołatkami, wiejscy chłopcy biegali po wsiach i takiemi drewnianemi kołatkami wzywali na nabożeństwo.

Pomiędzy ludem polskim po wsiach i miasteczkach do dziś dnia przechowała się piękna legenda, opiewająca, że w Wielki Czwartek serca wszystkich dzwonów udają się w pielgrzymce do Rzymu i tam przed Ojcem Świętym żalą się na winy i grzechy ludzkie.

Bodaj, że na całym świecie rozpowszechnił się zwyczaj urządzania w czasie Wielkiego Tygodnia gro-



TARG W WIELKIM TYGODNIU

bów po kościołach i kaplicach, ale nigdzie tak pięknie nie przystrajają grobów, jak w Polsce.

Dziś w miastach, gdzie stoją garnizony Wojska Polskiego, w czasie uroczystości wielkotygodniowych pełnią wartę przy grobie żołnierze w pełnem uzbrojeniu.

Każda parafja, każdy kościół wytęża wszystkie siły, aby groby w ich kaplicy były najpiękniejsze i najokazalsze.

Opowiadają, że gdy raz z Rzymu przybył do nas Nuncjusz Apostolski i w Polsce Boże Groby zobaczył opowiadał potem wszystkim, że nigdy w życiu nic piękniejszego nie widział,

Za dawnych czasów Królowie, hetmanowie koronni i polni, senatorowie, nierzadko i królowie z całym dworem całe noce spędzali, klęcząc u Bożego Grobu.

Jest jeszcze jeden zwyczaj polski, niespotykany w innych krajach — to zaprowadzony z dawien dawna zwyczaj święcenia jadła na Wielkanoc.

Dzisiaj ten zwyczaj przechodzi w zapomnienie, przyczyniły się do tego ciężkie czasy i wielka wojna, która nam się tak dała we znaki i rozmaite inne trudności wynikające z wielu zmian w trybie dzisiejszego życia szczególnie wielkomiejskiego.

Kroniki jednak stare zostawiły nam dużo opisów sutego święconego, jakie znajdowało się w każdym zamku, dworku i nawet chacie polskiej.

Do zamku królewskiego szedł Biskup poświęcać stoły, do dworów i zamków pańskich przyjeżdżał pleban święcić.

A z ubogich domków i chatek wiejskich lud pobożny przynosił swe misy z jajkami, ciastem i mięsiwem.

Znoszono do dworu, a zdarzało się że i do kościoła zwożono sute zapasy.

Wszędzie prawie rozpowszechnił się zwyczaj zdobienia jajek różnemi malowidłami, Jaja takie ozdobnie malowane nazywały się „pisankami“ lub „kraszankami“

Na Podolu i na Kresach wschodnich święcone u ludu ma swoje odrębne cechy, np. święci się „paschy“ to jest ogromne bułki z pszennej mąki, a czasem na upieczenie takiej paschy osobny piec murowano.

Przechowały się do naszych czasów opisy święconego na zamku Nieświeskim u księcia Radziwiłła.

Na stołach błyszczących bogatą srebrną i złotą zastawą piętrzyły się stosy mięsiw rozmaitych, dzików, sarn, całkowicie upieczonych, prosiąt z pisankami w pyskach, pysznie upierzonych bażantów i drobiu, gdzieindziej stały całe baterje butelek i gąsiorów z napitkami przeróżnemi, wśród których największym zawsze cieszyły się powodzeniem miody polskie i węgierskie stare wina.

Osobno radowały oko stoły zastawione smakowitemi ciastami, plackami rozmaitemi, olbrzymiemi babami i najprzeróżniejszemi mazurkami, których ilość gatunków i smak przedziwny były słynne na cały świat.

W poprzednim numerze „Wieści z Polski“ podaliśmy szereg przepisów na mazurki, nie wątpimy, że będą one wykorzystane należycie i ozdobią stół wielkanocny niejednego rodaka naszego na obczyźnie.

Dziś wszystko odbywa się dużo skromniej, ba! trudno nawet dziś porównywać, nie te nawet staropolskie święcone, ale te niedawne stosunkowo przedwojenne czasy, które każdy z nas pamięta.

Był jeszcze zwyczaj, że w Wielką Sobotę chłopcy przebierali się i chodzili „żur“ (postny barszcz) grzebać, śpiewając przytem okolicznościowe pieśni i ciesząc się z zakończenia długiego postu.

Rezurekcja wszędzie do dziś dnia odbywa się uroczyście z procesją trzy razy dookoła kościoła. I dziś, jak to za dawnych, dawnych czasów bierze w nich udział Wojsko Polskie i wali z armat radosną salwą, głoszącą światu że „radosny nam dzień dziś nastał“

S. Ł.

OR-OT.

Wielki Piątek

Obrazek staroświecki

Stoją rycerze
Zbrojni w pancerze
Husarze!
Orszak skrzydlaty
Odprawia czaty
I straże!
Golone głowy
Na nich stalowy
Hełm z kitą!
Tarcza migota
A na niej złota
Okwito!

Cne kawalery
Każdy chwat szczery
Do korda!
Przecz łza się toczy
Przecz smętne oczy
*I corda? **
Ach dniu żałosny!
Nic, czarze wiosny,
Po tobie!
Świata Zbawiciel,

*) po łacinie: serca



Dnia 19 marca cała Polska obchodzić będzie imieniny pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który w chwili obecnej, opuściwszy kraj, spędza urlop w Kairze. Wychodźtwo Polskie, rozproszone po całym świecie, łączy się z krajem, składając w dniu Imienin serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

Win odkupiciel, —
Śpi w grobie!
Z przebitym bokiem,
Z przygasłem okiem
W krwi własnej!
Złą zabit pychą
Spoczywa cicho
Przejasny!
On gubił złoście
I nieprawoście,
Siał miłość!
Wżdy nad tą gloryą
Grzech wziął wiktoryą
I zgniłość!
Gra pozytywa
Jakoby żywa
Kapela;
Nutą stęsknioną
Jak grotem łono
Przestrzela!
Rycerstwo słucha
Krzepkiego ducha
Wąsacze!
Zgiął hufiec głowy
W czapie stalowej
I płacze!
I mruczą owo,
Ze łzą perłową
Na twarzy:
"Przecz-żeś k'odsieczy
Nie skrzyknął mieczy
Husarzy?
Przecz-żeś o Panie,
Gorzkie konanie
Przedłożył?
My-by przybiegli,
Wrogi polegli,
A tybyś życia nie złożył!
Sprośne niecnoty
Po starciu roty
Powszedniem,
Poszłyby z dymem
Jak pod Chocimem,
Pod Wiedniem!"
Śpi Chrystus w grobie,
Ale się w sobie
Uśmiecha:
Mrok się rozwidni
Będzie za trzy dni
Pociecha!

NIEDŹWIEDŹ

W województwie pomorskiem, kilka kilometrów od Wąbrzeźna, leży wieś Niedźwiedź. oddawna rodziny Mieczkowskich rezydencja.

Stara to i pełna pamiątek miejscowość; już dojeżdżając do wsi, podziwiamy zdaleka śliczny starożytny kościół krzyżacki, ale prawdziwie nieocenione skarby kryją dopiero pokoje niedźwiedzkiego pałacu.

Wstępu wprawdzie bronią dwie armaty (mod.



Wnętrze Salonu w Niedźwiedziu



Pałac w Niedźwiedziu

z 1831 r.) stojące w ganku, a i z murów pałacowych groźnie szczerzą zęby niedźwiedzie łby, strzegące zazdrośnie skarbów; ale niesamowite uczucia strachu wnet prysną, kiedy w drzwiach ukaże się gościnny gospodarz p. Wacław Mieczkowski, który, nie szczędząc trudu i czasu, uprzejmie oprowadza i szczegółowo objaśnia przybyłego gościa.

Trudno wyliczyć wszystko, co się tu widzi. Zamiłowany zbieracz pamiątek całe życie poświęcił na zgromadzenie tego muzeum, szperając nietylko w Polsce, lecz i w miejscowościach poza granicami Rzplitej położonych. Niejedna cenna rzecz przepadłaby bez śladu, gdyby p. Mieczkowski jej dla swego zbioru nie ocalił .Ileby to polskich pamiątek przeszło w obce ręce, a ile ich z niemieckich rąk wykupiono dla muzeum w Niedźwiedziu.

Już przy wejściu do pałacu człowiek staje olśniony, a potem chciałby się rzucić i oglądać wszystko, wszystko bez składu i ładu, byleby jak najwięcej zobaczyć. Nęcą stare siodła i rzędy wspaniałe, zbroje i broń rozliczna, meble i obrazy, porcelana i przepyszne bronzy.

Ale gospodarz na to pozwolić nie może, a oprowadzając gościa ,wszystkiego po kolei dotknie i wszystko objaśni.

Wchodzimy do hall'u.

Stoją tu historyczne meble orjentalne, należące ongiś do króla Milana serbskiego. Każda sztuka pięknie rzeźbiona przez różnych artystów, którzy nie omieszkali uwiecznić swego nazwiska na oślej skórze, którą mebel pokryto.

Należy do tego garnituru misterny stolik do kart. Złośliwi historycy twierdzą, iż król ten namiętnym był karciarzem.

Stoją tu modele armat średniowiecznych — niezmiernie rzadkie, bowiem na wzór jednego takiego modelu wiele armat odlewano.

W sali jadalnej w niszach stoją rycerze w zbroje zakuci; wiele tu historycznych pamiątek. Jest zbroja po Janie Orth, bracie cesarza austryjackiego, są zbroje egipskie z XVI w. i perskie złotem inkrustowane, są holenderskie i hiszpańskie, nie brak też i polskich a na jednej ścianie rozwieszono kosy kościuszkowskie.

Lecz najcenniejszą chyba pamiątką jest prochownica króla Jana III Sobieskiego, wielce misternie z jednej sztuki kości wyrzeźbiona. Muzeum w Niedźwiedziu szczyci się jeszcze jedną osobliwością historyczną, której wartości nie da się chyba ocenić.

Jest to autentyczny różaniec świętej Jadwigi, tak kunsztownie rzeźbiony w kości, że się napatrzeć nie można: każde ziarnko — to główka mężów i dam dworskich, na królewskim zamku wonczas przebywających, a na czele ukoronowane głowy królowej i króla Władysława Jagiełły.

Z późniejszych czasów mamy tu mebelki małe, któremi się cesarz Napoleon I jako dziecko zabawiać



Hall pałacu

lubiał. Jest i zegar nocny cesarza, zegar Ludwika XVI i zbiór dzwonków przeróżnych, między któremi znalazł się również dzwonek papieża Piusa IX.

Między innemi osobliwościami oglądamy tu zbiór pieczęci i pieczątek rozlicznych, tabakierki, z których jedna szkołą holenderską na perłowej masie malowana. Jest też i zbiór parasolek, tak gustownych, iż niejedna elegantka stołeczna pozazdrościłaby jej obecnemu właścicielowi.

Są nawet guziki myśliwskie cesarza Wilhelma II.

Jedną z cenniejszych kolekcyj jest zbiór kieszonkowych zegarków słonecznych: jest to jeden z największych zbiorów na świecie, gdyż nawet berlińskie Muzeum posiada ich tylko trzy sztuki, podczas gdy pan Mieczkowski zgromadził ich aż dwanaście! Ciekawą i cenną kolekcję stanowią ikony Rurykowiczów.

Oglądamy wreszcie karabele polskie, wśród których znalazła się oryginalna karabela szacha perskiego.

Dział malarski przedstawia się liczbowo mniej imponująco, każdy jednak obraz przedstawia dużą wartość. Polskę reprezentuje January Suchodolski obrazem: Wyścigi w Warszawie. Dalej widzimy Marję Leszczyńską — pastel Carriery, króla Stanisława Augusta, pędzla Bacciarellego i sławną Toselli, następczynię tronu, która uciekła z Gironem, nauczycielem swych synów. Jest także *„Le chien favorit de l'imperatrice Catherine"* i parę innych. Przedstawicielem szkoły holenderskiej jest Hondekoeter z 1600 roku. Widzimy też „Wniebowzięcie" Dippenbecka, najlepszego ucznia Rubensa, obrazy Tepy, Ribeiry i t. d.

Jeden z salonów pałacu zdobi słynna rzeźba prof. Eberleina (wyjęcie drzazgi z nogi chłopca), odznaczona swego czasu złotym medalem na wystawie międzynarodowej w Berlinie. Rzeźba ta powstała w r. 1890, a losy zagnały ją do Niedźwiedzia, choć początkowo przeznaczona była do willi Borghese w Rzymie.

W dziedzinie mebli wielka rozmaitość; znajdujemy tu meble barokowe roboty mistrzów gdańskich i florenckich, meble z czasów Dyrektorjatu, pochodzące z zamku króla Wirtemberskiego, a bardzo rzadkie, okres Dyrektorjatu trwał bowiem zaledwie 3 lata.

Podziwiamy cudną szafę holenderską, inkrustowaną porcelaną, i drugą — szyldkretem.

Jest też i garnitur „Regence" (przejściowy od Rococo do Ludwika XVI) i angielski salonik Schippendall'a, równoczesny z Empirem, wreszcie wspaniałe barokowe łoze florenckie. A jaka kolekcja porcelany!

Jest sławna polska baranowska i korecka, podziwiamy zastawę z wizerunkami szeregu bitew, w których brał udział książe Józef Poniatowski.

Znajdujemy tu piękne okazy porcelany saskiej i porcelany z kantonów szwajcarskich pochodzącej, i wazę chińską olbrzymią, pięknej roboty, do której w Paryżu dorobiono bronzową podstawę i świecznik z niej uczyniono, dalej karafki i puhary rznięte.

Wreszcie widzimy szpinety stare oraz osobliwość: krucyfiks hiszpański, z ukrytym wewnątrz sztyletem.

W dziale starożytności mamy szereg wykopalisk przedhistorycznych, groty i ostrza z epoki kamiennej i urny z Pompei.

Niezmiernie cenną kolekcją są bronzy greckie, tem cenniejszą w Polsce, ponieważ z Grecji nie wolno ich wywozić.

Trudno wyliczyć to wszystko, co kryją mury niedźwiedzkiego pałacu, niezmordowana bowiem praca, obecnego jej właściciela stworzyła pokaźne muzeum. tak pokaźne, że stolica poszczyciłby się niemi mogła, — jednakże brak miejsca, aby to wszystko dokładnie opisać

Należy się tylko cieszyć, że na Pomorzu mamy taką placówkę — ognisko kultury polskiej, które promieniuje na całą okolicę bliższą i dalszą.

STEFAN ŁOŚ.



Pieśń Pomorska w Nowym-Yorku

W lutym, w którym przypada dwunastoletnia rocznica odzyskania przez Polskę Pomorza, w Nowym-Yorku odbył się koncert Ignacego Paderewskiego, którego każde wystąpienie w muzyce, czy w słowie jest doniosłym aktem propagandy na rzecz Polski. Ów zbieg okoliczności natchnął poetę Edwarda Ligockiego do napisania pięknego utworu, którego urywki podajemy poniżej:

Paderewski gra

Wielotysięczny tłum —
Paderewski gra —
sala się nagle przemienia
w tchnący pokorą tum,
pełen drżenia
skupienia...
Coś się kłębi
w milczeniu,
w przerażeniu i lęku,
za orbitą harmonji,
za orbitą dźwięków...
Coś się kłębi,
coś budzi
w sercach tysięcy ludzi,
w tętnach szemrzącej krwi...
W ciemności mroku i głębi
spojrzał wzrok czyjś jastrzębi,
w rozwarte, czarne niewidzialne drzwi...
Od estrady, od centrum
rozwija się, rozwija
niewidzialna nić —
biegnie po gzymsach. po piętrach,
coraz wyżej, wyżej,
serca, jak perły niże,
każe bić, każe bić —
każe sercom, by nagle
uniosły się, jak żagle —
powiał wiatr — powiał wiatr
od Bałtyku, od Tatr —
Każe sercom, by nagle

PIOTR ANIELEWSKI.
„Lwowianin"

Polacy trzech ras, w górach Stanu Kentucky Północej Ameryki

(Ciąg dalszy.)

Godzina dziesiąta w nocy; siedzimy cicho w krzakach pomiędzy górami. Wreszcie ja przerwałem ciszę: „Stachu! i coś ty narobił do djabła? Gdzież teraz pójdziemy w tych robotnych łachach, ja jestem pewny, że policja rozesłała telegramy wszędzie i sieci pozastawiali na nas, ani się ruszyć teraz stąd, i co tu w tych przeklętych górach zrobimy? Z głodu poumieramy, od rana nic jeszcze w ustach nie mieliśmy, a zimno nocne dokucza coraz to bardziej, Ha! szwab popamięta polskie ręce, jestem pewny że parę żeber ma połamanych, i z parę miesięcy poleży sobie, na drugi raz będzie wiedział jak polaków germanizować", odpowiedział Stach.

„Mniejsza o niemca — odpowiadam — niejednego on przed nami gnębił i na karę pewno zasłużył. Ale wstyd mi za ciebie. Polakowi napadać skrycie w podziemiu nie przystoi. Pójdzie o nas zła sława— niełatwo będzie teraz polakowi znaleźć pracę w tej okolicy. Nie przysłużyliśmy się Polsce tym czynem.

Stach milczał. Myślę sobie — trudno — co się stało; to się nie odstanie. Ale jak teraz z tego wyskoczyć?

Wtem błysnęła mi zbawienna myśl do głowy. „Słuchajcieno bracia — szepnąłem, — kiedy już tak się stało to trudno, ale teraz trzeba coś pomyśleć aby się jakoś z tej opresji wydostać, i uchodzić stąd jak najprędzej." „Ale gdzie i jak mruknął Nowak". „Właśnie, że już pomyślałem nad tem." Tu obaj towarzysze przysunęli się teraz bliżej ku mnie ciekawie. „Słuchajcie, mówię półgłosem, musimy się odważyć zejść na dół i zobaczyć się koniecznie z Jackiem, ja mam jeszcze 3 dolary w ukryciu, czarnuch nakupi nam prowiantów i dopomoże w uzyskaniu ubrania." Tu Nowak odetchnął z ulgą. „Jestem zdecydowany

rozchyliły, jak kwiaty
rubinowe szkarłaty —
każe żyć — każe żyć —
Wtem, od estrady, od centrum
zrywa się coś, wiruje,
jak niewidzialny dym,
biegnie w skrętach, w spiralach,
w ametystach, w opalach,
unosi się ku górze, unosi szklany dach,
przebija martwe ściany, ogarnia cały gmach
i niesie —niesie —
w mgłę szarych gwiazd — daleko — —
Radość tysiąca piersi — nad Pucką zatoką
dumny orszak hetmański w mundurach
[niebieskich,
wody morskie, rozlane bujnie i szeroko,
kościół. w którym się modlił niegdyś
[król Sobieski...
Ziemio burz, ziemio wichrów piastowska,
[odwieczna,
mogiło klęsk krzyżackich, ziem koronnych
[perło
aniś ty szczęsna jeszcze, aniś ty bezpieczna,
póki śni się margrafom brandenburskie berło...

MODLITWA.

Boże, wielką, ogromną dałeś Wojnę Ludów,
pochyliłeś nad Polską dłoń błogosławiącą,
nie szczędziłeś nam darów, pomyślności cudów
— tym nawet, co w ciemnościach jak szakale
[błądzą...
(Płynie cicha melodja — srebrnych tonów
[szkliwem
Mistrz siwowłosy gorzko modli się, jak
[codzień —)
Zwól, Panie miłościwy, by znów Polski żywej
w mogiłę nie pogrążył czarny duch, czy
[zbrodzień,
Wierzę w Naród mój, Panie, i w moc jego
[wierzę,
choćby iść miał ku jutrzni przez najgorsze
[piekła,
choćby znowu na krwawej Grunwaldzkiej
[rubieży
odżyła dawna walka, nienawiścią wściekła.
Panie, bądź nam miłościw — błogosław Pomorze,
błogosław ziemi naszej bursztynowe krańce,
dziś, gdy czarnych komturów ród krzyżacki ożył,
gdy znowu ostrzy miecze, gdy znów sypie
[szańce...
Zwól, Panie, by mi ziemskich jeszcze dni
[starczyło,
by wołać głosem wielkim, wszem wobec, wokoło,

---

na wszystko, dobrze radzisz". „Więc ty masz jeszcze aż 3 dolary?" mruknął Stach ucieszony, „byczy chłop z ciebie". „Naturalnie schowałem na czarną godzinę i prawie zdały się teraz " To mówiąc wyciągnąłem 3 papierki i dałem im po jednemu, a ostatni sobie zatrzymałem. Nie przyznałem się jednak, że mam jeszcze 5 dolarów ukrytych.

Po tej naradzie jakaś otucha wstąpiła w nas, i poczęliśmy ostrożnie złazić na dół; niełatwa to była rzecz, ciemno było jak w kominie, w dodatku co chwila trzeba było przystawać i nadsłuchiwać, czy czasem kto nie pilnuje. Na szczęście nikogo nie było i po godzinie mozolnej wędrówki zleźliśmy na dół. Teraz skręciliśmy w stronę murzyńskiej dzielnicy. Już późno było i tu nikogo nie spotkaliśmy. Cisza grobowa dokoła jakby zakląć, tak doszliśmy do małego domku nr. 17. Stanęliśmy; tu mieszkał Jack. W domu już ciemno było, widocznie spał już. „Jak go tu obudzić do licha?, żeby wielkiego hałasu nie narobić". Wreszcie Nowak podjął parę kamyczków ze ziemi i rzucił jeden lekko do okna; nikt się nie odezwał. Rzucił drugi; czekamy z niecierpliwością może djabeł czarny poszedł gdzie grać w kostki na całą noc i już chciałem kląć w duchu, gdy w tem ktoś uchylił okno, i czarnuch wystawił głowę. Był to Jack, poznałem go odrazu. „Co to? Kto tam po nocach nie daje mi spokoju", krzyknął. „Psst cicho, Jack to my", szepnął Nowak. Jack widać poznał nas i zrozumiał o co chodzi, bo okno zasunął z powrotem i po chwili otworzył drzwi i kiwnął na nas palcem, oglądnąwszy się na wszystkie strony, czy nas kto nie śledzi, weszliśmy do środka. Jack zamknął drzwi na klucz. „Jest tu kto więcej? spytałem cicho? Jest jeszcze jeden przyjeciel, ten śpi, dobry to chłopak możecie być spokojni, siadajcie. Aleście mu sprawili!" zaśmiał się neger — „odwieźli go do szpitala, podobno ma żebra połamane i zęby wybite, i kto wie kiedy wróci". Wszyscy murzyni cieszą się z tego, dodał. „I co tu więcej słychać?" spytałem. „Ha! powiada Jack, przyjechało coś dwudziestu konnych, po wszystkich stacjach i drogach was pilnują". „A w górach?" pytam. „O! tam oni nie pójdą, to jestem pewny, nie tacy oni odważni", odpowiedział Jack. „Więc cóż nam radzisz zrobić teraz, Jack?" Jack pomyślał chwilę, „macie pieniądze jakie" pyta. „3 dolary mamy". „Więc wam nakupię trochę żywności jutro rano". „Ba, a co z ubraniem będzie?, mamy robotne łachy tylko na sobie". „O! po ubranie musicie sobie iść do bordinghauzu", zaśmiał się Jack. „Ba, ale jak iść, kiedy mówisz że wszędzie, pilnują". „Ja was poprowadzę, mówi Jack, znam drogę okrężną, a koło bordinghauzu oni nie pilnują". „Więc chodźmy zaraz" mówię. „Nie, teraz nie, trochę później, coś taki skory? czy może myślisz, że mam ochotę komu w ręce

że Polska przed otwartą stoi znów mogiłą,
że znów bronić się musi czarnym archaniołom...
Zwól mi, Panie, w łan żyzny zmienić grunt jałowy,
otworzyć oczy ślepym, przemówić do głuchych,
hekatomby odmienić, wściekłość Judaszową
roztrzaskać żywej prawdy miażdżącym obuchem..
(Sławą własną, jak czarnym habitem okryty
modli się KANCLERZ WIELKI
[RZECZYPOSPOLITEJ...)

Moje ty jesteś, na wieki,
wichrowe, szumne Pomorze,
za oceanem dalekim
Bóg cię, jak świętość położył.
Usłysz mnie, Boże miłości —
na imię wszystkim nam — Miłość —
w bezdroża czarny zwróć pościg,
Grunwaldzkim ufaj mogiłom.
Krew Wojciechową pamiętaj
w pomorskich lśniącą jeziorach,
i pany te pamięta,
co pług pod Płowcami zaorał —
Florjanów Szarych zaciętość,
ogromny trud Jagiellonów·
walkę odwieczną o świętość,
czarną bezeceność Zakonu·
Zbaw przed duchami otchłani,
nie wódź na grzeszne bezdroża,
zachować pozwól nam, Panie,
klejnot naszego Pomorza...
Z tarczami albo na tarczach —
— całym stoimy Narodem,
póki żywota nam starczy
Gedaniae nostrae custodem...

REFREN.

Tyle lat już minęło — dwanaście, dwanaście,
a rzekłbyś, że to wczoraj, że dzień ledwie minął —
— uniosła się bandera na wysokim maszcie,
nad ziemią królów Chrobrych, nad ziemią
[Mestwinów...
Szły nad błękitne morze błękitne szeregi,
srebrne, rodowe orły na ramionach niosąc,
ziemia pomorska, nikłym przyprószona śniegiem,
salw tryumfalnych rozgwar, fanfar grzmiący
[mosiądz...
Chwałę Nowego Świata wichrom i obłokom
wieści z masztu wiejąca, gwieździsta bandera —
bramy Białego Domu szeroko· szeroko
Anioł Sławy błękitny przed Mistrzem otwiera.
Następca Waszyngtona wita na progu,
rad, że mówić o jutrze, o szczęściu potomnych,
będzie z nim ów, co tylko Ojczyźnie i Bogu
ślubował w sercu swojem — nasz KANCLERZ
[NIEZŁOMNY.

Edward Ligocki.

---

wpaść?“ odpowiedział Jack, „możeście głodni?“, i nie czekając nawet odpowiedzi, poczciwy Jack zagrzał kawy, położył chleb, masło na stół, naturalnie nie trzeba nas było i prosić o to.

Gdy trochę głód zaspokoiliśmy, pogawędziliśmy tak sobie do trzeciej godziny rano. „Teraz pójdziemy“ odezwał się Jack. Wstaliśmy od stołu i za chwilę ruszyliśmy przez ogród. Opuściwszy ogród, przeleźliśmy przez parkan i weszliśmy na cmentarz ażeby ominąć główną drogę, na której patrolowali konni. Przeszliśmy cały cmentarz wzdłuż, na końcu znów przeleźliśmy otaczający go parkan; tu rozejrzeliśmy się na wszystkie strony i ostrożnie przeszliśmy gościniec.

Stanęliśmy wreszcie pod bordinghauzem; serce mi jakoś zabiło, „dziwna rzecz, że też tu nikt nie pilnuje“. „Ha, ha — mruknął Jack — na cóż by oni mieli tu pilnować, oni myślą że wy już Bóg wie gdzie jesteście“. Kto teraz wlezie przez okno pytam? „Ja, mruknął Stach“. Dobrze więc, nie zapomnij tam co Stasiu. „Dobrze dobrze pilnujcie tylko koło okna“. Przyszliśmy koło okna, spróbowaliśmy, na szczęście nie było zamknięte, otworzyliśmy je lekko i za chwilę Stach już był we środku, i za jakie dwadzieścia minut poznosił nam ubrania i walizki. Na ostatku przelazł znów, okno zasunęliśmy z powrotem, opuściliśmy to miejsce i tą samą drogą wróciliśmy do domu „teraz chłopcy, powiada Jack, idźcie sobie spać, ja rano kupię wam żywności, a wy przez dzień odpoczniecie sobie dobrze, i tu się nikt nie domyśli o waszym pobycie, a jutro wieczorem możecie odejść w te góry, bo innej drogi niema dla was, tam w górach, wiem z opowiadań jest równina i mieszkają farmerzy, trzymajcie się zawsze zachodu!“. Udaliśmy się na spoczynek, i wkrótce zasnęliśmy.

O godzinie piątej na drugi dzień z rana pożegnaliśmy naszego przyjaciela. „Choć czarny, pomyślałem, ale bodaj lepszy jak biały“ I w największym spokoju ruszyliśmy w drogę; podług wskazówek Jacka mieliśmy iść górami zawsze na zachód. Ciemno jeszcze było i chłód nocny dawał się nam dobrze we znaki. Spieszyliśmy w góry i wkrótce znaleźliśmy się szczęśliwie w krzakach. Poranna rosa i kolczaste krzaki, a w dodatku mgła taka była, że nie sposób było iść dalej. Musimy przeczekać, mówię do towarzyszy, aż słońce wzejdzie. Rzeczywiście, mówi Nowak — już i tak przemokliśmy od rosy w dodatku ciemno i ciernie wokoło, potargamy wszystko na sobie.

Usiedliśmy sobie w krzaku, stuliwszy się do kupy i tak przeczekaliśmy czas jakiś. Pomału pokazała się tarcza słoneczna zwiastująca poranek; mgły i opary ustąpiły zwolna tu i ówdzie było słychać już ptactwo leśne, wszystko się budziło z uśpienia, i my też ruszyliśmy zwolna, choć jeszcze mokro, jednak przy-

Życie w polskim domu. O zdobienie mieszkania

Mieszkanie — a więc to miejsce, gdzie żyjemy, pracujemy, śpimy, jadamy, bawimy się, przyjmujemy gości. Oczywiście że każdy pragnie miejsce to — gdzie tyle czasu spędza uczynić możliwie najwygodniejszem i najprzyjemniejszem. Wyraz temu daje już Jan Kochanowski w ogólnie znanym wierszyku, zaczynającym się od słów:

„Jak to ja sobie
Domek ozdobie,
Ten modrzewiowy
Dworzec ojcowy".

A potem opowiada poeta, gdzie jakie drzewa zasadzi, jak urządzi sień, jakie obrazy w sypialni powiesi itd. itd Ale ten przez Kochanowskiego wymarzony



Wnętrze projektu A Chmielińskiego (Klisza z miesięcznika „Organizacja gospodarstwa domowego" dziś „Pani Domu")

najmniej już było choć widać którędy iść, szliśmy zawsze na zachód, około południa słońce piekło niedowytrzymania. Szliśmy wciąż górami, tu wreszcie skończyły się te przeklęte cierniste głogi, szliśmy teraz lasem liściastym, nikogo nie było widać tu, ani żywej duszy, żadnej ścieżyny, ani śladu ludzkiego tylko ptactwo i pełno gadów: czasem zając albo spłoszona sarna wybiegła i dziwnie popatrzyła na nieznanych gości, a za chwilę pomknęła jak strzała. — Już od linji dobrze było po południu gdyśmy wyszli z gęstego boru; tu ukazała się nam ogromna skalista góra, trzeba było teraz zejść na dół, to też ostrożnie zeszliśmy i znaleźliśmy się w jakimś wąwozie. Nie duża to była dolina, ale piękna, zielona, pełno kwie cia i małe, jeziorko, wokoło same skały, to też uradowani skręciliśmy prosto do wody, bo pragnienie dręczyło nas okrutnie. Usiedliśmy sobie na trawie, żeby odpocząć, zjedliśmy trochę, i po chwili poczęliśmy chodzić po dolinie. Słońce już miało się ku zachodowi, „Więc jak? pytam — idziemy dalej?" „Zdaje mi się, mówi Staszek, że byłoby lepiej znaleść tutaj jakie miejsce i poczekać do jutra rana, niedługo słońce zajdzie ciemność nas złapie gdzie w lesie albo w jakich skałach, a tu w tej doline lepiej byłoby zanocować, zwłaszcza że tu i woda jest". Zgodziliśmy się więc przenocować w tej dolinie; zaczęliśmy teraz łazić wokoło skał, poszliśmy trochę dalej i spostrzegliśmy wąwóz, a w tym wąwozie ślady kopyt końskich i nóg ludzkich. Dziwna rzecz — więc tu ktoś albo przebywa, albo odwiedza to dzikie miejsce, ale cobv tu kto miał robić? mówimy jeden drugiemu. Idziemy dalej: za temi śladami uszliśmy tak ze sto kroków i ze zdziwieniem spostrzegliśmy ogromną grotę w skale pięknie wykutą, jakby ją kto umyślnie tak misternie wyżłobił. Patrzymy: dość jest szeroka i długa, miejsca jest na jakie dziewięć ludzi; po ścianach dziwne znaki porysowane, jakieś ptaki, pióra, dalej głowa indyanina przybrana w orle pióra wykuta w ścianie skalnej. Nie byle kto to zrobił, pomyślałem jakiś mistrz w swoim zawodzie musiał to zrobić. Weszliśmy do środka: na samym końcu w grocie była wykuta mała komórka. Tam znaleźliśmy pełno starych rupieci, ubiory indyjskie, czapki dziwaczne przybrane w orle pióra, toporki, zeschnięte skalpy i wiele innych starych rzeczy. „Czyżby tu jaki indyanin mieszkał?" pyta Nowak. Nie, odpowiadam, musi to być siedziba dawnych Indjan, lecz pod naporem białych przybyszów ustąpili stąd i te właśnie ślady pozostały po nich. „Dobre schronienie na noc, posłuży teraz dla nas, powiedziałem.

Wkrótce też ostatnie promienie słoneczne zaszły, a myśmy się wsunęli w kat groty i posnęliśmy.

c. d. n.



Garnki poleskie
(Fot. Tow. popierania Przem. Lud. w Warszawie)

domek, to dla nas nie potrzebuje koniecznie być „dworcem“, ale może miejskim mieszkankiem, bodaj jednym pokojem, który również będziemy chcieli „ozdobić“ i możliwie najwygodniej i najładniej urządzić. Tylko że jak to się słusznie zwykło mówić „nie to ładne co ładne, ale co się komu podoba“. A to co się niektórym podoba nieraz ładne wcale nie jest. Przychodzą mi tu na myśl te tak pracowicie przez niektóre panie domu wykonywane robótki, te poduszki „ryszelje“ one „makatki“ na których widnieją wyhaftowane kon-



Tkanina w kolorze malinowym
warsztatów Tow. pop. Przem. Lud. w Warszawie

wencjonalne maki i płynące wśród nenufarów łabędzie, nie mówiąc już o serwetkach zahaftowanych sentencjami w guście niemieckim.

Czemuż, zamiast posługiwać się banalnemi rysunkami, nie sięgnąć do naszej rodzinnej skarbnicy, do oryginalnych, bogatych wzorów polskiej s z t u k i l u d o w e j. Każda niemal część Polski posiada swoje specjalności, swoje ulubione motywy, a jaka tam różnorodność form, śmiałość kolorów, jakie piękne stroje ludowe, hafty, rzeźby, tkaniny.

T k a n i n y, o nich szczególnie mówić chcemy. Bardzo rozpowszechniony i bogaty jest u nas dział tkactwa zdobniczego. Do niedawna znane były szczególnie barwne pasiaki łowickie, dziś jeszcze dużo używane jako nakrycia na stoły w jadalniach, świetlicach, na werandach, albo też używane do powieszenia na ścianie, do narzucenia na meble koszykowe i tapczany. Od paru lat bardziej jeszcze niż pasiaki, weszły w użycie tkaniny lniane dwubarwne o wzorze kostkowym w nieprzeliczonych kombinacjach.

Przoduje tu Wileńszczyzna, Nowogródzkie, Polesie. Tkaniny te mają bardzo duże zastosowanie w mieszkaniach, tańsze, a czystrze od pluszu, zużyte być mogą na firanki, portjery, kapy, obicia na meble, narzuty na tapczany, dziś przy ciasnocie mieszkań tak często zastępujące łóżka. — Warsztaty Tow. Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie ul. Tamka 1. wyrabiają również tkaniny lniane lub też ze lnu z bawełną, albo też bawełny z wełną.



Dzbanki huculskie
(fot. Tow. pop. Przemysłu Lud. w Warszawie)

T k a n i n y wileńskie jak też warsztatów warszawskich mają dyskretne, szlachetne kolory, przez które przebija szara nitka lniana.

Tkaniny wileńskie są naogół najtańsze, metr (szer. 80 cm.) kosztuje przeciętnie 6 zł. Tkaniny szersze dochodzące do 1 m. 50 lub 1. 80 wyrobu warsztatów warszawskich kosztują do 18 zł.

Ładnie wygląda pokój sypialny gdy stonowane są i dobrane do siebie kapy na łóżka, firanki, parawan. Komplet niedrogich lekkich mebli koszykowych może dopełnić całość.

W pokoju bawialnym miłym meblem jest tapczan, okryty praktyczną tkaniną i obramowany wesołemi poduszkami uszytemi z jedwabiu lub tychże samych lnianych tkanin.

Jednym z działów przemysłu ludowego są również w y r o b y gliniane, dostarcza ich Huculszczyzna i Polesie. O ile ładniej na półce czy szafie wygląda za-

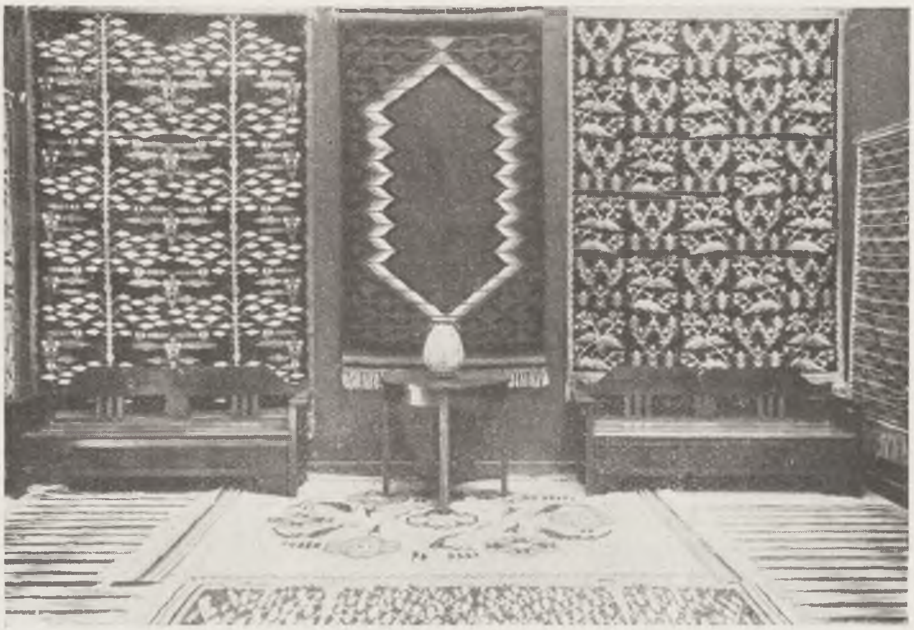


Fotel trzcinowy
Model warsztatów Tow. popierania Przemysłu Lud. w Warszawie

miast popiersia jakiegoś chłopczka w tyrolskim kapeluszu szlachetny w formie czarno siwy garnek poleski a zamiast pasterki dźwigającej wazonik do kwiatów wesoły dzbanek huculski w którym ładnie wyglądają świeże kwiaty i gałązki zielone stanowiące najmilszą ozdobę mieszkania.

J Morawska.

* W przyszłym numerze podamy wzory praktycznych szafek. (P. R.)



Kilimy. (Klisza Tow. Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie).

Emigrant

Pociąg gnał jak furjat, patrząc swemi nieruchomemi, wytrzeszczonemi źrenicami w ciemną noc, zionąc co chwila prześwietloną różowo chmurą dymu i ciągnąc za sobą długie ogniste warkocze iskier. Gnał i dygotał cały, jakby w strachu śmiertelnym, że spotka na swej drodze drugiego takiego samego jak on potwora, z którym, gdy się zderzy piersiami — sobie i jemu śmierć przyniesie. Gnał jednak dalej, jak zmuszone do biegu zwierzę, rzucając w bok trwożliwe spojrzenia krwawych oczu wagonowych okien, czy skądś z boku nie grozi niebezpieczeństwo.

W wagonach wszyscy prawie spali, kołysząc się i drgając w takt ledwie muskających szyny kół, tylko Stasiek siedział wtulony w kąt, wytrzeszczając przestraszone, niebieskie oczy. Bał się zasnąć, bo naprzeciw niego siedział wielki czarny żyd, kiwający się, niby w modlitwie, a jednak wyglądający groźnie. Miał czarną brodę i krzaczaste brwi i chrapał tak strasznie, że Stasiek aż się wzdrygał. Patrzył w czarną brodę olbrzyma, założył rękę za pazuchę i trzymał ją silnie na „pularysku", tkwiącym głęboko w kieszeni „kamizoli", co ją dostał od stryja. W pugilaresie miał pieniądze, dużo pieniędzy, które musiały mu wystarczyć na całą podróż. Stryj nakazali mu uważować na te grosze, jak na zbawienie duszy, więc się bał, że taki straszny, czarny człowiek może sięgnąć ku niemu olbrzymią ręką i zabrać mu pieniądze, bez których przecie zginie! A czarny żyd kiwał się najspokojniej i chrapał tak, że głuszył prawie huk kół wagonu.

Pociąg zatrzymał się kilka razy, a potem gnał znowu, jakby chcąc nadrobić stracone na postój minuty, aż wreszcie wpadł w jakąś czarną żelazną halę i napełnił ją hukiem i sapaniem, niby smok zdyszany, który wreszcie po długim biegu wpadł do swej jaskini Tarnów! — rozległy się krzyki konduktorów. — Dziesięć minut.

Dziwne wrzaski konduktorów zbudziły czarnego żyda. Zerwał się tak nagle, że w Staśku serce zamarło z trwogi. Był pewny, że żyd tak ku niemu skoczył, ale czarny porwał swą torbę i nie patrząc na chłopaka, wypadł z wagonu galopem.

Stasiek odetchnął z ulgą, rozejrzał się po przedziale i teraz dopiero spostrzegł nad oparciem sąsiedniej ławki głowę jakiejś młodej pani w kapeluszu. Raźniej mu się zrobiło na sercu, bo nie był sam, a wiedział że ze strony kobiety nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Ciekaw był, czy ta pani śpi, czy czuwa, czy jedzie sama, czy może z dzieckiem, więc wstał cicho ze swej ławki i stanął na sąsiedniej, z której niedawno zerwał się czarny żyd. Przechylił głowę przez oparcie i ujrzał, że pani siedzi sama, na kolanach ma rozłożoną serwetę, a na niej bułki z wędliną. Stasiek patrzył na owe bułeczki, z których wystawały szerokie płaty szynki i innych przysmaków i poczuł nagle głód. Od rana nic nie jadł, bo

kiedy go stryj wsadził do wagonu, to nie do jedzenia mu było. Płakał do południa, potem zasnął, a kiedy się zbudził, było już ciemno i naprzeciw siedział ten czarny. Teraz zaś widząc z jakim smakiem owa pani rozłożyła sobie bułeczki, by zabrać się do jedzenia, zebrała go tak nagła oskoma, że aż począł ślinę łykać.

Młoda pani nie widziała chłopca stojącego za nią na ławce, ale w pewnej chwili usłyszała jego oddech. Odwróciła się szybko i ujrzała nad sobą malutką twarzyczkę Staśka i wielkie, niebieskie oczy wlepione łakomie w jej bułeczki. Obecność chłopca za jej plecami była dla niej tak niespodziewana, że się prawie zlękła.

— Pani, dejcie mi kuśtycek salcesonu — wyjąkał Stasiek.

Kobieta prawie nie dosłyszała głosu chłopca, bo pociąg turkotał głośno, a Staśkowi jakoś oddechu brakło.

— Albo kiełbasy... — zamamrotał znowu, ale już wyraźniej.

— Co mówisz chłopczyku? — spytała pani, mimo, że domyślała się czego chce Stasiek.

A Staśkowi teraz brakło już odwagi. Nie powiedział więc nic, tylko utkwił chabrowe oczy w marmurkowym płacie salcesonu i skrobał się palcem po brodzie.

— Dać ci kawałek? — zwróciła się doń wprost twarzą kobieta.

— A! — przytaknął chłopak poważnie.

— A co wolisz? zwykłą szynkę, czy westfalską, salceson, czy kiełbasę?

Chłopak przestał skrobać się po brodzie i wyciągnął powoli rękę do salcesonu, którego smak znał dokładnie z jarmarków, na których bywał ze stryjkiem.

— To — rzekł, biorąc kawałek.

— A bułkę ci dać?

— No! — skinął głową chłopak.

— Całą?

— Ni, kuśtycek.

— Masz.

Stasiek wpakował cały płat salcesonu do ust, zagryzł bułką i teraz dopiero przypatrzył się pani:

— Taki kapalus mo — myślał — jak siostra naszygo księdza, a na gębie to taka biała, jak moja koszula, a oczy takie czarne mo, jak moje buty na niedzielę.

—Dać ci jeszcze? — spytała pani po chwili.

— Dajcie — i wpakował znów kawał mięsiwa do ust.

— Jak zjesz, to mi powiesz dokąd jedziesz, co?

Kiwnął poważnie głową na zgodę. Jadł powoli, przyglądając się bystro pani, a gdy zjadł ,otarł usta rękawem, zeskoczył z ławki, obszedł ją i cup... pocałował panią w rękę.

— No i gdzież ty jedziesz? — pogłaskała go kobieta po twarzy.

— Do Hameryki.

Pani oniemiała ze zdziwienia.

— Gdzie? Dokąd? Do Ameryki?! — zapytała po bardzo długiej chwili. — Sam?

— Sam — odparł poważnie chłopak.

— Bilet masz?

— Mom.

— A pieniędze?

— Mom.

— Dużo?

— Dość.

— I nie boisz się?

— Nie.

— Do kogóż tam jedziesz?

— Do matusi.

— To twoja matusia w Ameryce? A gdzież będzie na ciebie czekała?

— Dy w Hameryce.

— A któż się tobą opiekuje?

— Co mówicie?

— Kto na ciebie uważa podczas podróży?

— Nifto. Ftóż ma uwazować?

— A ileż ty masz lat?

— Stryk mówili, że trzynaście, a stryjna mówili, że dziesięć.

— A któż z nich lepiej wie?

— Stryjna.

— No to masz dziesięć.

— Aa...

— A dlaczegóż stryjna lepiej wie, co?

— Bo stryk jest głupi pijok.

— Fe, któż to tak mówi! Gdzie żeś to słyszał, kto cię tak nauczył?

— Stryjna mówili.

— A do szkoły chodziłeś?

— Chodził.

- Do której klasy?

— Do ty, co była przy kościele.

— Ale na który rok?

— Na pirsy.

— A czytać umiesz?

— Nie wszyćko, ale umiem.

— Pewnie nie dużo?

— Dużo nie, ale dość.

Pani się uśmiechnęła.

— A spać ci się nie chce?

— Nie.

— Ale możebyś się przespał, co? Na kolanach mi głowę położysz...

— Może.

— No to chodź tu. Tak. I tu się połóż.

Stasiek przysiadł koło pani, nogi pod siebie podgarnął i pucołowatą, lnianą głowę na jej kolanach złożył.

— Dobrze ci? — spytała pani.

— Dobrze.

— Będziesz spał?

— Bedem.

— No to spij. — I pani poczęła w takt turkotu kół pociągu nucić jakieś „luli“.

A gdy była pewna, że chłopak zasnął, pochyliła się nad malcem i odgarnąwszy mu lekko lniane włosy pocałowała go delikatnie w skroń. Tak jej dobrze było z tem dzieckiem na kolanach, że jechałaby tak w nieskończoność.

Raptem Stasiek otworzył oczy i nie ruszając głowy z kolan rzekł:

— Pani, a nie weźmiecie mi tych piniądzów, co je mom za pazuchą?

— Nie bój się synku, nie wezmę.

— To jo już bedem spał; — i chłopak wtulił mocniej głowę w kolana kobiety Ona zaś zasłoniła oczy dłonią, żeby go światło lampy nie raziło.

Jechali tak kilka godzin. Stasiek spał i śniło mu się, że stryk, wielki pijok, podarował mu swoje stare buty, bo dobre serce miał. Dał mu te buty na drogę do Hameryki, bo po drodze miało być wielkie błoto...

A pani, co wzięła Staśkową głowę na kolana, patrzyła na jego lniane włosy i myślała nad tem, jak to dziecko dojedzie, kto się niem zaopiekuje w porcie, i na okręcie, czy spotka swą „matusię“ tam, gdzie obiecała go czekać. Takie to małe, bezdomne... Łzy wybiegły młodej pani z pod powiek i tocząc się po delikatnych policzkach, dostojnie, zwolna opadają na rozsypany na jej kolanach len włosów Staśka.

Krzyki i nawoływania: Kraków! — budzą Staśka i panią. Zdrzemnęli oboje.

— Wstań, już Kraków — mówi pani. — Ja już tu wysiadam.

— To nie pojedziecie zemnom? — pyta chłopak.

— Nie. Nie mogę. Ja tutaj mieszkam.

— Ha, no to bydźcie zdrowi — powiada Stasiek z wrodzoną chłopską rezygnacją.

— Czekaj, jest dużo czasu, wypijemy śniadanie, a potem oddam cię pod opiekę konduktorowi — mówi pani. — I wzięła chłopaka za rękę, zaprowadziła do jadalni, nakarmiła, a potem doprowadziła do wagonu. Kiedy chłopak stanął na stopniach i odwrócił się ku swojej opiekunce, ujrzał, że pani ma oczy pełne łez.

— Wyście dobra — wyszeptał po chwlii — ino, cego becycie?

— Bo mi smutno, że ty tak sam jedziesz, bez opieki...

—Ij, nie trapcie się. Jakoś dojadę.

Do wagonu podszedł konduktor.

— Niech pan będzie taki łaskaw, zaopiekować się tym chłopcem — poprosiła pani.

— A dokąd jedziesz? — spytał kolejarz.

— Do Hameryki.

— A bilet masz?

— I bilet mom, i szifkartę.

— No, to wsiadaj. Ruszamy.

Pani wspięła się na palce i pocałowała w czoło chłopca, stojącego na stopniu.

— Ostańcie z Bogiem — mówi Stasiek, jak stary chłop.

— Z Bogiem... — szepnęła pani i zrobiła nad chłopcem w powietrzu ręką krzyż. — Bądź zdrów... już muszę iść.

Stasiek został na stopniu i patrzy za odchodzącą kobietą. Obejrzała się raz, drugi i wmieszała się w tłum, oblegający pociąg. Kiedy dochodziła do tunelowych schodów obejrzała się jeszcze raz i podniosła w górę rękę. I wtedy Stasiek nie wytrzymał. Zeskoczył ze stopnia i pognał całym pędem ku niej. Dostrzegła to i zdumiona stanęła w miejscu. Chłopak dopadł jej, z trudnością przeciskając się przez spiesząca do pociągu gromadę ludzi.

— Zapomniałeś czego? — spytała pani.

A Staśkowi drgała jakoś dziwnie broda. Z trzęsących się warg wypadły słowa:

— Pani, pocałujecie mnie jesce roz... — i sam zaczął okrywać jej ręce pocałunkami.

Jerzy Kossowski.



Prezydent Rzeczypospolitej w fabryce wyjskowych instrumentów optycznych.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Marja Dąbrowska: NOCE I DNIE, powieść. Tom I-szy: Bogumił i Barbara, wyd. Jakób Mortkowicz. 1931.

Pojawiła się nowa książka znakomitej autorki „Ludzie Stamtąd", budząc w szerokich kołach słuszne zianteresowanie. Cała powieść obejmować będzie 4 tomy. Tom I-szy opisuje życie małżeńskie Bogumiła i Barbary Niechciców. Pochodzą oni z zubożałej po powstaniu szlachty i, żyją w skromnych warunkach na wsi, gdzie Bogumił jest administratorem. Wszystkie typy są z wielką prawdą i wyrazistością zarysowane, bohater może trochę wyidealizowany, Barbara przeciwnie ma wiele wad i nieco ostrości w charakterze, ale jest nam przez to bardzo bliska i znajoma. Opis codziennych prac, trosk, kłopotów, radości, — wizyty w sąsiedztwie, pogrzeby, urodziny, jednem słowem ta codzienność na tle której uwypuklają się jednostki stanowi treść tej ciekawej, prostej i doskonale napisanej książki. Pewien brak pierwiastka nadprzyrodzonego.

Kazimierz Warchałowski: PICADA (Wspomnienia z Brazylji) Warszawa 1930. Wyd. Sp. z o. o. Pionier, Skład główny: Dom Książki Polskiej.

Znany podróżnik i działacz emigracyjny p. K. Warchałowski daje nam tu garść wspomnień z Brazylji którą zna jak mało kto. Więc najpierw opis wyprawy jaką odbył „na sposób myśliwski" w parę osób t. j. z Kurpiem Nadwodnym i 3-ma Indjanami poprzez dzikie i nieznane pasmo górskie Serra do Mar, biegnące wzdłuż wschodniego wybrzeża Brazylji. Czytamy więc ładnym i żywym stylem bez cienia blagi, podany opis puszczy jej flory i fauny, ciekawych typów ludzkich, opis wędrówek i noclegów w lesie i polowania na krokodyle. Mimo licznych przygód wycieczka się udała a w następstwie wycięto nową drogę szlakiem wskazanym przez autora.

Następują dwa obrazki z życia polskiego w Brazylji i wspomnienie o Ruy Barlosie.

J. Boleszczyc: ZMARTWYCHWSTANIECIE MŁODZI, str. 74 wyd. Kronika Rodzinna, Warszawa 1932.

Świeża i sympatyczna powiastka młodej autorki, opisujące obecne warunki na wsi Bohaterka Renia, młoda panna, ukończywszy Wyższą Szkołę Gospodarczą z zamiłowaniem i poświęceniem wśród wielu kłopotów sama prowadzi trudne interesy na rodzinnym kawałku ziemi. Pomaga jej w tym młody sąsiad, któremu w końcu oddaje rękę. Dobra tendencja tej książki czyni ją odpowiednią lekturą dla młodzieży.

Bohdan Pawłowicz: PIONIERZY. Wyd. Sp. z o. o. „Pionier", skład gł. Dom Książki Polskiej, Warszawa 1930.

Interesująca powieść żywcem wzięta z życia Polaków kolonistów w Brazylji. Owych Mierzwów, Ciołków i Pampuchów, którzy wżerają się w puszczę i na niej zakładają swe gospodarstwa, a kochają „gront", jak „w starym kraju". Opisane są tu ich wysiłki i trudy, zatargi z miejscowemi ludźmi czyli „Kaboklami" nabożeństwa i zabawy, aż do wielkiej bitki ze zbuntowanym oddziałem wojska. Dobre sylwetki Polaków i Brazyljan np. bracia Mierzwowie, ich siostra Anka, wychowana „po pańsku" przyrodnik Krzywiec, inżynier Krzemieniecki, księża polscy, a wreszcie Coronel Fabricio i Senorita Iracema. Styl miejscami przechodzący w chłopską gwarę, barwny i żywy. Są pewne momenty ponure.

(J. R.) Karol Hoffman: „NA STARĄ NUTĘ". Drukarnia Wł. Łazarskiego.

Pod tym tytułem wyszedł zbiór poezji popularnego pisarza. Tom ten, to wybór, dokonany z utworów, pisanych na przestrzeni ostatnich lat zgórą 20.

Głębokie poczucie społeczne autora, którego wielostronnie twórcza działalność organizacyjna tak wiele dobrego zdziałała — nadaje poezjom Hoffmana szczególnie mocny ton odczuwania tego, co przeżywa zbiorowość polska, a co staje się zawsze jego własnem przeżyciem. Jest w tym człowieku jakaś niezwykła moc związana ze społeczeństwem, płynąca z gorącgo instynktu socjalnego, który całem życiem Hoffmana zawładnął, pokierował i którego żaden, najżałośniejszy nawet, zawód, nie mógłby z duszy jego wyrwać. Ta moc była tak wielka, że nietylko oddawała Hoffmana niepodzielnie w służbę społeczną, ale jakby przelewając się poza jego własną duszę, potrafiła ogarnąć liczne zastępy jego współpracowników i przepoić ich tym płomiennym entuzjazmem pracy, jakim pulsowało serce ich przewodnika.

Hoffman jest w swej działalności pisarskiej przedewszystkiem autentycznym człowiekiem; tym samym, którego widzimy w zarządzie jakiejś dobro czyniącej organizacji, na trybunie odczytowej, czy w osobistej pracy propagatorskiej. Jego słowo pisane jest wyrazem jego własnej życiowej indywidualności, nie tej literackiej, która istnieje sama z siebie i dla siebie, ale tej bezpośredniej, która wyładowuje się w codzienności życia i urabia obraz człowieka w oczach jego otoczenia. W tem co pisze — czy będzie to poezja, czy artykuł dziennikarski czy choćby drobna notatka — jest Hoffman zawsze działaczem; w każde swe słowo kładzie umiłowanie ciągłej pracy dla dobra człowieka i tę zawziętą zaciekłość, jaką broni się przed kompromisem, któryby ostrość jego walki o ideał mógł stępić. W tem, co pisze, jest zawsze coś z apostolstwa. O całkowite przepojenie iedealizmem tak zdyscyplinowanej wewnętrznie jednostki, jak on, sprawia, że każdemu drobiazgowi oddawał Hoffman całego siebie. I dlatego ten tom jego poezji, to wruszający po głębi swą realną prawdą obraz człowieka; a tom poezji, pochodzących z burzliwego okresu ostatnich lat dwudziestu kilku — to żywe ujęcie nastroju naszej przełomowej rzeczywistości, która we wrażliwej duszy Hoffmana odbija się, jak w jasnem zwierciadle.

POLONIA ZAGRANICZNA

ARGENTYNA

Poświęcenie Domu Polskiego w Argentynie.

Odbyło stę tu uroczyste otwarcie i poświęcenie Domu wychodźtwa polskiego. W uroczystości wziął udział minister pełnomocny R. P., p. Władysław Mazurkiewicz z małżonką, sekretarz i attaché poselstwa, p. J. C. Stempowski i S. Siemieński, konsul R. P. p W. Kicki, radca emigracyjny, p, M. Pankiewicz, fundatorka p. A. B. de Rocca, pierwszy konsul R. P. w Buenos Aires p. W. Szulc-Sulk, przedstawiciele towarzystw i organizacyj polskich, prasy polskiej i krajowej, urzędnicy poselstwa i konsulatu R. P., członkowie dyrekcji P. K. O. i liczna kolonja polska. Uroczystość rozpoczął przemówieniem sekretarz Związku towarzystw i organizacyj polskich „Dom Polski", p. S. Pyski, poczem wygłosił okolicznościową mowę minister pełnomocny R. P. p. W. Mazurkiewicz, Następnie przemawiał radca emigracyjny p. M. Pankiewicz i ofiarodawczyni p. Aniela B. de Rocca. Po przemówieniach, zarząd Federacji tcwarzystw i organizacji polskich „Dom Polski" dokonał wręczenia dyplomu honorowego prezesa instytucji, pani Anieli B. de Rocca. Z okazji otwarcia Domu Polskiego Wychodźtwa w Buenos Aires, na łamach prasy miejscowej ukazały się liczne przychylne notatki wraz z ilustracjami z uroczystości.

AUSTRALJA

Dział polski w piśmie francuskiem w Australji.

„Courrier Australien", pismo codzienne, wychodzące w Sydney'u, w języku francuskim, wprowadziło ostatnio dział polski, którego redaktorem jest p. Juljan H. Rusiecki. W dziale tym zamieszczane są stale informacje o życiu polskiem w Australji oraz wiadomości bieżące z Polski. Nieliczna kolonja polska w Australji w taki sposób — i należy przyznać, że, ze względu na tamtejsze warunki, w sposób b. szczęśliwy — rozwiązała zagadnienie polskiego słowa drukowanego, które jest tak konieczne dla każdej żywej jednostki organizacyjnej na obczyźnie. I trzeba tylko życzyć naszym rodakom w Australji, aby dział polski w dzienniku francuskim, ukazywał się jak najczęściej, oraz aby zawierał jaknajbogatszy materjał informacyjny o ich życiu, jak również o życiu Polski.

BELGJA

Kryzys, jak wszędzie, daje się odczuwać i w Belgji. Według statystyk urzędowych w górnictwie bezrobocie jest jednak nadal stosunkowo nieznaczne. — Spora część jednak naszej emigracji zatrudniona była w przemyśle i dlatego coraz bardziej wzrasta ilość Polaków pozbawionych pracy.

Emigracja nasza w Belgji zawsze odznaczała się jednomyślnością, zgodą i wspólnością uczuć. Inicjatywa — rzucona przez p. konsula Chiczewskiego z Brukseli — utworzenia jednego komitetu pomocy bezrobotnym w całej Belgji — znalazła żywe echo w całej emigracji i już wydała bardzo poważne owoce. We wszystkich miejscowościach — tworzone są komitety miejscowe, urządzane są składki, towarzystwa polskie uchwalają stałe opodatkowanie się na rzecz bezrobotnych.

P. poseł Jackowski i konsul Chiczewski opodatkowali się — dając tem przykład urzędnikom poselstwa i konsulatu w Brukseli, którzy bez wyjątku opodatkowali się również poważnemi składkami miesięcznemi, zaczynając już od miesiąca grudnia. Nieliczna a rozrzucona kolonja polska w samej Brukseli samorzutnie nadsyła dobrowolne składki, a liczby ofiarodawców stale się powiększają, dzięki energicznym zabiegom członków Komitetu Centralnego i jego protektorów.

Przez krótki stosunkowo okres kilku tygodni Centralny Komitet rozwinął energiczną działalność i dzięki niezmordowanej energji Prezesa p. inżyniera Stanisława Kowalskiego, znanego w szerokich kołach przemysłowych Francji i Belgji — dalszy jego rozwój zapowiada się bardzo poważnie. Dowiadujemy się, że p. Kowalski zamierza objechać w towarzystwie sekretarza komitetu p. Pilejki zagłębie Limburgji, gdzie bezrobocie dotkliwie dało się już odczuć.

Dotychczas Centralny komitet pomocy bezrobotnym wypłacił cały szereg zapomóg, oraz wysłał kilkaset franków na prowincję i do Limburgji.

Podkreślić należy w całej akcji komitetu ofiarności i wielkie uświadomienie społeczne naszej emigracji w Belgji, zawsze odpowiadającej niezwłocznie na wszelki apel, oparty na uczuciach miłości bliźniego i miłości Ojczyzny.

Wzruszającym dowodem szlachetnych uczuć naszego wychodźtwa jest naprzykład uchwalenie przez koło byłych wojaków polskich w La Brouck opodatkowania się dobrowolnego przez członków w wysokości 1 franka tygodniowo. — Wszak pamiętać należy że ofiarę taką składa robotnik, który sam zaledwie zarabia na swoje uirzymanie, a nie żaden magnat, i ofiara taka dowodzi wielkiego zrozumienia wielkich potrzeb braci bezrobotnych i chęć choć częściowego zaspokojenia ich głodu. — Sądzimy, że odezwa Prezesa Centralnego Zw. Towarzystw Polskich w Belgji, p. Marcina Grzelaka, napisana szczerze i od serca — przemówiła dobitnie do serc braci rodaków.

Za piękny przykład może posłużyć również piękna inicjatywa Zwiazku Strzeleckiego w Jumet, który wśród

swoich członków i gości zebrał na jednej zabawie dobrowolnych datków na sumę 115 franków, przyczem szczególne podziękowanie należy sie Paniom Stanisławie Miatkowskiej i Weronice Bławatowej — które przeprowadziły zbiórkę.

Należy przypuszczać, że te przykłady posłużą za wzór dla innych towarzystw.

Dowiadujemy się z rozmaitych stron, że wszędzie na najbliższych zebraniach sprawa pomocy bezrobotnym stoi na porządku dziennym, a w niektórych towarzystwach, jak w Peronnes lez Binche (Wzajemna pomoc) powzięto uchwałę dodania do składki po 15 ctm. na bezrobotnych.

Takich uchwał oby było jak najwięcej, bo chodzi o udział całej emigracji, chodzi o każdy choćby skromny udział.

Z uznaniem należy również podać do wiadomości ogólnej list, nadesłany przez dziatwę polską na ręce p. konsula Chiczewskiego — ze składką 535 franków.

O D P I S!

„Dzieci Polskie z Retinne i Hazard-Micheroux" składają na Dzieci Polskie Biedne, do uznania Wielce Kochanego Pana Konsula Feliksa Chiczewskiego — zebrane przez Zarząd Towarzystwa Samopomocy „Jedność" w Retinne (Belgja)

Zebrane od kupców Belgów i Polaków w naszej miejscowości dnia 29-go grudnia 1931 roku.

(—) Feliks Hetman — wiceprezes
(—) Antoni Kubacki — skarbnik
(—) Kus Józef — sekretarz

P. P. W. Mielcarek — 150 fr.; Hetman Feliks — 150 fr.; Jos. Frens Barbette — 50 fr.; Stepin Franciszek — 20 fr.; Jan Brzęcki — 15 fr.; Hetman Stefanją — 20 fr.; Hieronim Opacki — 10 fr. Furawski Dz. — 25 fr.; (—) nieczytelne nazwisko — 25 fr.; (—) nieczytelne — 20 fr.; (—) nieczytelne 20 fr.; Boffin Pierre — 25 fr., razem — 535 fr.

Zebrano pięćset trzydzieści pięć franków belgijskich.

BRAZYLJA

Życie polskie tętni mocno w Brazylji. Zjazd „Oświaty." Piękny dorobek polskich wydawnictw w Paranie. Zgodna współpraca.

Życie polskie na pięknej Ziemi św. Krzyża bije coraz mocniej, jego tętno jest coraz regularniejsze; prąd do łączenia się, organizowania uwydatnia się coraz widoczniej. Ruch społeczny polskiego żywiołu w Brazylji ujmuje się w zgodne, ujednostajnione ramy. Takie wrażenie odnosi się, patrząc na częste przejawy życia polskiego. czy to na licznych zjazdach i zebraniach organizacyj polskich, czy wystąpieniach całej Polonji Brazylijskiej przeciw wrogom Polski, czy wreszcie przy występach propagandowych; podkreślić należy również coraz zgodniejszą współpracę między organizacjami polskiemi w Brazylji.

Jednym z takich przejawów społecznego życia polskiego, a przejawem bardzo mocnym, żywym i samodzielnym, był XI. Zjazd jednej z najstarszych i najpoważniejszych organizacyj polskich w Brazylji, Związku „Oświaty," który się odbył dnia 3-go stycznia b. r. w Iraty

Zjazd „Oświaty", a zarazem Zjazd Katolicki, urządzony poraz pierwszy nie w Kurytybie, gdzie niemal odbywają się wszystkie większe Zjazdy, lecz w głębi Parany, w mieście Iraty, gdzie silnie reprezentowany jest element polski i otoczony jest wieńcem kolonij polskich, wywołał niezwykłe zainteresowanie wśród kolonistów polskich, czego dowodem był liczny udział przedstawicieli nawet z bardzo oddalonych od miejsca Zjazdu kolonij.

Na Zjazd „Oświaty" nadesłał telegram z życzeniami p. Minister Dr. Tadeusz Grabowski, posel pełnomocny przy Rządzie Brazylijskim Rio de Jonerio, a osobiście przybył p. Konsul Kazimierz Downarowicz z Kurytyby, wielu polskich księży proboszczów p. prof. K. Lech, naczelny instruktor oświatowy w Brazylji, przedstawiciele Centralnego Związku Polaków i wielu innych organizacyj.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w polskim kościele parafialnym, w czasie którego świetny chór żeński z Prudentopolis, pod batutą ks. A. Orszulika, wykonał szereg wspaniałych kolend i pieśni a zespół tercetów, złożony z p. prof. Neumana (skrzypce), ks. T. Dziedzica (wiolonczela) i ks. A. Orszulika (organy), odegrał szereg religijnych utworów muzycznych.

Ze sprawozdań sekretarza i prezesa, odczytanych na Walnem Zebraniu „Oświaty", odbytym po południu w sali Kolegjum Sióstr Miłosierdzia. wynika, że Związek „Oświata" jest najstarszym związkiem towarzystw w Brazylji, istnieje bowiem od 1920 r., a obejmuje 84 towarzystw i instytucyj i 559 członków indywidualnych, a nadto współpracuje ściśle niemal ze wszystkiemi organizacjami, stojącemi na gruncie zasad katolickich,

DZIAŁALNOŚĆ „Oświaty"ześrodkowuje się przedewszystkiem na polu szerzenia oświaty, a mianowicie: pośredniczy w nabywaniu książek i pism z Polski, wydaje własne wydawnictwa podręczników i dzieł dostowanych do miejscowych potrzeb, posiada bibljoteki wędrowne, udziela pomocy materjalnej ubogim szkołom, urządza obchody, wygłasza odczyty i t. d.

Na jaką skalę sięga w tych pracach zakres działania „Oświaty" starczy przytoczyć, że w roku sprawozdania „Oświata„ zakupiła książek za 15:600$000 (10.000 zł.), a sprzedawała za 16:500$000 (10.600 zł.).

Poważnym dorobkiem 11-letniej pracy „Oświaty" są jej własne wydawnictwa które z latami wzrastają do poważnej liczby. W ubiegłym roku „Oświata" wydała Słownik Polsko-portugalski tom II. (wspólnie z autorem Ks. Józefem Góralem, prezesem „Oświaty"). Dzieło to, dobrze opracowane, obszerne (800 str.), stanowi dla Kolonji Polskiej wprost nieocenioną wartość. Nadto; oprócz drobniejszych broszu, nakładem.

„Oświaty“ wyszedł Katechizm Religji Katolickiej dla szkół polskich w Brazylji oraz znajduje się w druku II. wydanie gramatyki Portugalsko-polskiej. Na bibljokekę „Oświata“ wydała przeszło $ 500000 oraz taką samą sumę na zapomogi szkołom. To tylko kilka faktów, które wykazują, że poza Zjazdami dyskusyjnemi rozwija się w „Oświecie“ żywa praca dla dobra społeczeństwa.

W stosunku do innych organizacyj, Związek „Oświata“ może poszczycić się jak najbardziej zgodną współpracą, tak z Centralnym Związkiem Polaków, jego wydziałem oświatowym, Zrzeszeniem Nauczycielskiem, Związkiem Polskim, jak i ze Związkiem Amatorów Sceny oraz innemi organizacjami.

Samodzielność „Oświaty“, zaufanie, jakiem członkowie obdarzają Zarząd, poważne owoce prac już zdobyte przez poprzednie lata, jasny program prac na przyszłość stawiają Związek „Oświata“ pod wieloma względami na pierwszem miejscu wśród organizacyj polskich w Brazylji.

Ks. Jan Pałka

Zjazd Junaka w Marechal Mallet.

W dniu 24 stycznia odbył się w Marechal Mallet w Paranie walny Zjazd związku sportowego „Junak“ rozwijającego się od lat wielu ożywioną działalność, uwieńczoną chlubnemi wynikami.

Prezesem Rady Junaka został p. Sekuła z Ponta Grossy, wice-prezesem p. Grzybowski z Kurytyby, sekretarzem p. Jan Sobociński, członkami Rady wybrano p. Głuszczyńskiego Stan. z Marechal Mallet i p. Zbisławiecki Aleksander.

Wysłano szereg depesz do Posła Rzplitej, do Centr. Związku Polaków w Brazylji i t. d.

Biuletyn C. Z. P.

Centralny Związek Polaków w Brazylji zaczął wydawać biuletyn drukowany jako dodatek do pism polskich wychodzących w Brazylji.

Polska Wystawa Rolnicza.

Wydział Rolny Centr. Zw. Polaków w Brazylji postanowił urządzić w Kurytybie wielką wystawę rolniczą, mającą wykazać doniosłą rolę jaką odegrali Polacy w dziejach rolnictwa w Brazylji.

II. Sejmik Polaków w Brazylji

Ostateczny termin zwołania II-go sejmiku Polaków w Brazylji ustalono na dzień 8 maja.

Nowe pismo w Rio Grande do Sul.

Pod Redakcją inż. St. Służyńskiego wychodzi w Porto Allegre polski tygodnik ilustrowany „Odrodzenie“. Otrzymaliśmy kilka numerów tego pisma, odznaczającego się obfitością i wszechstronnością dodatków, traktujących o wszelkich sprawach mogących obchodzić czytelników.

CHINY

Samoobrona Polaków w Charbinie

Widocznie kolej mandżurska działa jeszcze sprawnie w kierunku granicy sowieckiej, otrzymaliśmy bowiem numer wychodzącego w Charbinie „Tygodnika Polskiego“, datowany dnia 1 marca.

Naturalnie, dramatyczne zajścia, odgrywające się obecnie na terenie Mandżurji, a nawet w samym Charbinie, znalazły oddźwięk żywy na łamach tego tygodnika. Egzemplarz zaś, który mamy właśnie pod ręką, jest tem dla nas ciekawy, że zawiera szczegóły o zorganizowaniu przez rodaków naszych, mieszkających w Charbinie, samoobrony przeciwko niezorganizowanym bandom żołnierzy chińskich, zagrażających mieniu i życiu charbińczykom.

Gdy na rozległych przestrzeniach Charbinaześrodkowały się — czytamy tam — wszystkie siły stronników rządu nankińskiego z całej Mandżurji, obejmujące oddziały wojsk charbińskich, cicikarskich, kirińskich, a pozatem ochotników, rozbitki wszelkich innych oddziałów chińskich, wreszcie chęunchuzów, rzucił się na nich nagle niewielki, lecz dobrze zorganizowany i wyćwiczony odział mandżurskich wojsk niepodległościowych jenerała Szy-Cza.

Nietylko udało mu się wyprzeć przeciwnika z przedmieść, lecz nawet werwać sią do miasta gdzie w ciągu kilku godzin toczył pomyślnie bój z wielokroć przewyższającym go przeciwnikiem. Następnie niespodziewanie zaczął odstępować w kierunku kolei Południowo-Mandżurskiej, dzięki czemu odciągnął ogromne oddziały prześladujących go wojsk chińskich, które po wyjściu w pole zmuszone były ufortyfikować się tam i z wielkiem naprężeniem nerwowem oczekiwać w każdym momencie ataku nadciągających wojsk japońskich.

Otuchy dodawała im, jak piszą gazety miejscowe, obecność instruktorów sowieckich w chińskich mundurach i nadzieja nadciągnięcia wojsk sowieckich. Lecz kilkudniowe przebywanie w okopach podczas potężnych mrozów mandżurskich, następnie, błyskawiczne rozbijanie oddziałów czołowych przez arjergardy japońskie i wojska niepodległościowców, wreszcie defekty organizacyjne, wywołały masowe opuszczanie frontu.

Tego właśnie momentu obawiał się rozległy Charbin, zamieszkany przez Europejczyków, gdyż zdezorganizowane bandy uciekających z bronią w ręku Chińczyków mają zwyczaj grabić i mścić się na bezbronnych mieszkańcach, czasami wycinając w pień wszystkich po drodze. Konsulowie tedy zajęli się obroną swych obywateli. Dzięki staraniom konsula R. P. pana J. Douglas'a, dla obrony przeszło dwutysiącznej kolonji polskiej, sformowano oddział ochotniczy polski. Na czele tej organizacji stanął oficer wojsk polskich, porucznik Krosnowski. Miasto i przedmieścia podzie-

lono na dwie sekcje i podsekcje. Pierwsza sekcja obejmuje nowe Miasto — gmachy plebanji, konwentu SS. Urszulanek i gimnazjum im. Sienkiewicza; druga — część Nowego miasta gmach „Gospody Polskiej". Przystań — kantor p. Kowalskiego. Locum podsekcji: Midiagou — mieszkanie p. Jabłońskiego, Stary Charbin — huta szklana p. Bujnowicza.

Mianowany naczelnikiem kolumny samochodowej porucznik byłej armji rosyjskiej, Morawski, energicznie zorganizował ją, i świetnie obsługiwał wszystkie placówki i często z poświęceniem się szoferów ewakuował rodziny polskie z rejonów, zagrożonych niebezpieczeństwem. Rowerzyści pracowali dzielnie. Konsulat R. P. finansował akcję i zaopatrzył sekcję w „żelazny zapas" żywności. W gmachu gimnazjum polskiego utworzono izbę chorych i punkt opatrunkowy.

Dzięki doskonałej informacji wzajemnej, udało się uniknąć paniki, nieszczęść i zgubnego denerwowania się kolonji. Kontakt naszego konsulatu z innemi konsulatami i Chińczykami odgrywał tu wielką rolę.

Do każdej placówki przydzielono dobrze uzbrojonych żołnierzy chińskiej policji neutralnej, którzy w ciągu doby wystawiali razem z naszymi ochotnikami posterunki. Dowódca, konsul i wicekonsul stale objeżdżali placówki, wnikając w najdrobniejsze szczegóły zadań i życia ochotników, oraz znajdujących się pod ich opieką kilkuset polaków z burs i konwentu, skoncentrowanych na placówkach. Nad resztą ziomków pozostałych w swych mieszkaniach, w rejonach, gdzie niebezpieczeństwo było mniejsze, również czuwała zorganizowana samoobrona. Dzięki tej akcji ratowniczej w okresie dla nas najniebezpieczniejszym, dobrze zorganizowana służba informacyjna i ścisła aktualność planu samoobrony dają mu możność z zupełnym spokojem przewidzieć bezpieczny dla nas przebieg wypadków.

Miejmy nadzieje, że z chwilą ogłoszenia niepodległości Mandżurji i usunięciu z niej reszty wojsk chińskich, samoobrona, zorganizowana przez Polaków charbińskich, okaże się już zbyteczna.

B.

CZECHOSŁOWACJA

Mniejszość polska w Czechosłowacji a zbliżenie czesko-polskie.

W ostatnim okresie czasu normalizacji stosunków polsko-czeskich w Czechosłowacji stała się znowu aktualną. Dyskusję w tej kwestji zapoczątkował organ polskiego stronnictwa ludowego w Czechosłowacji „Prawo Ludu" artykułem p. t. „Czy możliwe jest zbliżenie polsko-czeskie na Śląsku Cieszyńskim?". W artykule tym organ stronnictwa ludowego wypowiada się za zbliżeniem pod warunkiem, że kwestja mniejszości polskiej w Czechosłowacji zostanie należycie uregulowana. Dyskusję w tej kwestji zapoczątkował organ polskiego stronnictwa ludowego w Czechosłowacji, stwierdzając kategorycznie, że gorącem pragnieniem ludności polskiej jest znalezienie takjej płaszczyzny, na której współżycie obu narodowości stałoby się możliwe. Przedtem jednak należy — zastrzega się jednomyślnie prasa polska — poddać gruntownej rewizji stosunek Czechów do mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Najciekawszem w tem wszystkiem jest jednak fakt, że poraz pierwszy podjęła dyskusję na ten temat „Obrona Śląska", organ miejscowych nacjonalistów czeskich. Jak się ułożą sprawy w niedalekiej przyszłości — trudno o tem sądzić. Należy jednak zaznaczyć, że tak Polonja zagraniczna, jak również i społeczeństwo polskie w kraju ze zrozumiałem zaciekawieniem śledzić będą przebieg pertraktacji czesko-polskich na Śląsku Cieszyńskim.

DANJA

Dla Stowarzyszeń młodzieży polskiej w Danji.

W Danji powstała Rada stow. młodzieży polskiej w końcu ubiegłego roku wskutek coraz bardziej nasuwającej się konieczności roztaczania opieki nad wychowaniem młodego pokolenia polskiego w Danji. Liczne bowiem przypadki wynaradawiania się, tak bardzo narażonej na obce wpływy, młodzieży polskiej — niepokoiły oddawna przywódców, coraz bardziej wzmacniającego się, ruchu organizacyjnego Polaków w Danji. Z chwilą skupienia się tamtejszego wychodźtwa polskiego w Związku robotników — sprawa przeciwstawienia się fali wynarodowienia młodzieży polskiej wysunęła się na czoło wszystkich poczynań i dążeń Związku. Po wydelegowaniu do Danji kilku sił nauczycielskich zaczęły powstawać w większych ośrodkach polskich — szkoły polskie. Pozostała jednak do wykonania druga, trudniejsza część pracy: chodziło mianowicie o zorganizowanie i roztoczenie opieki nad młodzieżą dorastającą, która z tych czy innych powodów nie miała możności korzystania z nauki w szkole polskiej. Zaczęto więc tworzyć pierwsze związki młodzieży polskiej (Nakskov — 1928 r., Haderslev — 1929). Chęć nadania temu ruchowi organizacyjnemu pewnego jednolitego kierunku oraz oparcia na trwałych podstawach — skłoniła radę naczelną Z. R. P. w Danji do opracowania i zalegalizowania statutu, (początek roku 1931). W myśl zalegalizowanego statutu wszystkie organizacje młodzieży noszą nazwę Stowarzyszeń młodzieży polskiej przy Z. R. P. w Danji, do którego to Związku członkowie stowarzyszeń przechodzą po osiągnięciu wieku dojrzałego. Całokształtem działalności każdego ze Stowarzyszeń młodzieży kierują opiekunowie, którzy zkolei tworzą Radę opiekuńczą stowarzyszeń.

Obchód rocznicy Powstania Styczniowego w Maribo.

Ostatnio mieliśmy możność oglądać rezultat pracy Stowarzyszeń w Maribo i Nykobing F., które powstały zaledwie przed kilku miesiącami. Dzięki umiejętnemu kierownictwu miejscowego nauczyciela polskie-

go p. Pawła Wawrzycznego. Stowarzyszenia te obejmują dziś nieomal całą młodzież polską tych okolic. A z jakim zapałem ci młodzi potrafią pracować i z jakim wynikiem, to wykazali podczas obchodu rocznicy Powstania Styczniowego, który urządziło Stowarzyszenie w Maribo w niedzielę 24 stycznia 1932 r. W ciągu tak krótkiego stosunkowo czasu zdołali wyuczyć się szeregu pieśni narodowych — jakże wzruszające było usłyszenie tu, w tem środowisku, pieśni Legjonów „Pierwsza Brygada“ — przygotować kilka deklamacyj i opracować dwie sztuczki teatralne: „Janek doktorem“ (odegrało S. M. P. w Maribo) i „Tajemnica“ (odegrało S. M. P. w Nykobing F.). Ile serdecznego wysiłku musieli włożyć w to wszystko, aby opanować wszelkie trudności, i językowo i z gry scenicznej wynikające. Ale opanowali. Sala Związku R. P.. w której młodzież własnemi siłami zbudowała scenę, przepełniona była po brzegi, a na twarzach zebranych rodziców i okolicznego wychodźtwa malowała się głęboka radość i wzruszenie. Czuć było, że ta chwila wspólnie i tak podniośle spędzona droższą jeszcze uczyniła, zarówno dla młodych jak i dla starszych, organizację polską.

Przed przedstawieniem wygłosił piękne przemówienie o Powstaniu Styczniowem p. nauczyciel J. Mizgajski z Haderslev (półwysep Jutlandzki).

W uroczystości tej wziął udział p. Bolesław Rediger, przewodniczący Rady Opiekuńczej Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Danji, który po obchodzie w serdecznych słowach podziękował p. Wawrzycznemu za jego ofiarną, pełną poświęcenia pracę wśród młodzieży, a Stowarzyszeniom złożył gratulacje z powodu osiągniętych wyników. Obecny był także O. Rajner Gościński, delegowany niedawno przez J. E. Ks. Kardynała Hlonda do pracy duszpasterskiej wśród emigracji polskiej na wyspach Lolland-Falster, oraz nauczycielstwo polskie.

Podkreślić tu jeszcze należy z całem uznaniem serdeczną pomoc, jakiej udzielił w tych przygotowaniach Związek Robotników polskich w Maribo ze swoim prezesem p. Stefanem Ślizanowskim, który położył wielkie zasługi około organizowania pracy narodowej i społecznej wśród wychodźta polskiego na terenie Maribo i okolic.

Ż.

FRANCJA

Pomoc dla emigrantów we Francji.

Do końca stycznia polski Komitet pomocy bezroboczym wydał 7,776 obiadów, 12,767 funtów chleba i udzielił 1,347 noclegów w schronisku konsularnem. Komitet wydawał w ostatnim czasie 153 - 168 obiadów dziennie, od 312 — 660 funtów chleba i 18 — 28 noclegów.

Robotnicy polscy we Francji.

Bezrobocie, dające także odczuć się we Francji, sprawia, że znaczna część naszych emigrantów poczyna wracać do kraju. Oto przykład w liczbach, zaczerpniętych z jednego tylko tygodnia. Daje on jaskrawy obraz ciężkiej sytuacji, w jakiej, dzięki bezrobociu, znalazło się nasze wychodźtwo we Francji. W związku z ostatnią statystyką bezrobocia we Franji ogłaszają władze liczbę robotników cudzoziemskich, przybyłych i tych, którzy opuścili Francję. Wykaz tych liczb zrobiony jest przez biura kontrolne, ministerstwa pracy i rolnictwa. W ciągu tygodnia przybyło więc do Francji ogółem 180 robotników cudziemskich, w czem: 1 Belg, 104 Włochów, 36 Hiszpanów, 17 Niemców (na prace, związane z odszkodowaniami wojennemi), oraz 23 różnych. Z Polski nie przybył ani jeden robotnik. Wyjechało w tym czasie: 2,374 Polaków, 1,316 Czechosłowaków, 537 Portugalczyków, 530 Hiszpanów, 285 Włochów, 78 Niemców, 34 Belgów i 113 różnych narodowości. Razem wyjechało więc 5,317 robotników cudzoziemskich.

JUGOSŁAWJA

Zgon księdza polskiego w Bośni.

Zmarł proboszcz parafji polskiej w Bośni, ks. Wojciech Bielecki. Ś. p. ks. Bielecki urodził się w 1883 r. w Haczowie, pow. Brzozów. Po wielkich zabiegach kolonji polskiej w Jugosławji o księdza polskiego — przed 10 laty — ks. Bielecki objął jedną z parafji, w której Polacy stanowią olbrzymią większość. Pomimo b. ciężkich warunków, w jakich się znalazł na tutejszem terenie, ks. Bielecki — do niedawna jedyny ks. polski — działający między kolonją polską, z największem zaparciem się wykonywał opiekę duchowną, a w pracy swej odznaczał się głębokiem przywiązaniem do Ojczyzny i gorącem patrjotyzmem. Zgon kapłana polskiego wielce dotknął kolonję polską w Bośni, która i dotychczas tak bardzo odczuwa brak księży polskich.

STANY ZJEDNOCZONE

Liczba Polaków w U. S. A.

Według obliczeń federalnego biura spisowego — w Stanach Zjednoczonych A. P. zamieszkuje obecnie 1.268.583 Polaków, urodzonych w Polsce oraz 2.073.615 urodzonych w Ameryce z rodziców, pochodzących z Polski. Ogólna ta liczba 3.345.108 osób nie wykazuje jednak istotnego stanu rzeczy, gdyż federalne biuro spisowe pominęło zupełnie niezmiernie liczne trzecie pokolenie Polaków amerykańskich, którego liczbę trudno jest już dzisiaj ustalić, przy spisie ludności bowiem, Polacy z tej generacji figurują jako Amerykanie, zrodzeni z rodziców Amerykanów. Przypuszczalna więc liczba Polaków amerykańskich dochodzi do pięciu miljonów.

Obchód jubileuszowy Tow w Batavia.

Najstarsze Towarzystwo polskie w Batavia, N. Y., mianowicie Tow. Polaków, obchodzić będzie 30 rocznicę swego założenia. Uroczystość będzie obchodzona na szeroką skalę. Przygotowania wielkie poczyniono

i spodziewać się należy, że cała Polonja z Batavia i innych stron weźmie udział. Obchód jubileuszowy Tow. Polaków w Batavia, N. Y. gr. Zw. Nar. Pol. będzie urządzony w niedzielę, dnia 7 lutego w Domu polskim przy ulicy Swan. Będzie to wspaniała chwila dla Polonji, gdyż przed 30-tu laty kiedy Tow. Polaków zostało zorganizowane, podówczas Polonja liczyła zaledwie kilka rodzin polskich.

Cudowne polskie dziecko w Chicago

Tutejsi krytycy artystyczni w sposób niezwykle pochlebny oceniają pojawienie się nowego, cudownego dziecka, którego produkcje budzą coraz większy podziw. Chodzi mianowicie a 14-letniego polaka, nazwiskiem Czestek Łaski, którego matka jest pomywaczką, a ojciec od kilku lat nieznany z miejsca pobytu. Żyje to dziecko na nader prymitywnych warunkach, w suterynie pewnego domu w południowej części miasta.

Chłopak ten pewnego razu na kawałku papieru do pakowania wymalował akwarelą krajobraz, co przypadkowo odkrył jeden ze znawców, który tamtędy przypadkiem przechodził. W ciągu kilku dni prace młodego polaka znalazły się już na wystawie największej galerji obrazów w Chicago przy bulwarze Michigan.

Sprawozdawca Robert Andrews nazywa młodocianego artystę urodzonym mistrzem i wielkością przyszłości. Kompozycja, o której mowa, nosi napis: „Nasz dom w Polsce". Pewne dwie damy ofiarowały swą gotowość ułatwienia młodemu mistrzowi dalszych studjów w akademji sztuki.

Srebny Krzyż Zasługi

Znana rekordzistka polska w Stanach Zjednoczonych — Walasiewiczówna została odznaczona przez Rząd Polski Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Fakt ten wywołał szczerą radość wśród sportowców polskich w Ameryce, szkoda tylko że Walasiewiczówna weźnie udział w Olimpjadzie w barwach nie polskich tylko amerykańskich.

WIĄDOMOŚCI z KRAJU

Wielki wyczyn kpt. Orlińskiego

Wysokość 5.000 metrów osiągnięta w 6 minutach i 30 sekundach.

Znany lotnik kpt. Bolesław Orliński dokonał ostatnio wspaniałego wyczynu lotniczego.

Pilot wzniósł się na wysokość 5.000 metrów w ciągu 6 minut i 30 sekund. W tak krótkim czasie wysokości 5.000 metrów nie osiągnął żaden lotnik. Wyczynu swego kpt. Orliński dokonał na aparacie pościgowym jednopłatowcu typu P. 11, z pełnem obciążeniem.

Dotychczas Federation Aeronautique International nie notowała rekordu szybkości wzniesienia się na 5.000 metrów.

Aeroklub Rzplitej Polski ma wystąpić do F. A. I. o zaliczenie tego rodzaju wyczynu do szeregu wyczynów rekordowych oraz o uznanie wyniku osiągniętego przez kpt. Orlińskiego za rekord światowy.

Zgon ś. p. Biskupa dr. Wł. Bandurskiego

W niedzielę dnia 6 marca w Wilnie zmarł nagle na atak sercowy ksiądz biskup dr. Władysław Bandurski. Stan zdrowia ś. p. biskupa Bandurskiego, który był już od kilku miesięcy chory na dusznicę serca, ostatnio poprawił się, tak, że biskup Bandurski mógł wrócić do pracy. W niedzielę pracował czas dłuższy w bibljotece. Kiedy o godzinie 8.30 wieczorem udawał się na spoczynek, uległ nagłemu atakowi serca, padł na ziemię i mimo natychmiastowej pomocy pielęgniarki która stale przy nim dyżurowała, zakończył życie.

Przybyły w 15 minut rektor uniwersytetu Stefana Batorego, profesor Januszkiewicz, który leczył ś. p. biskupa Bandurskiego, stwierdził zgon. Wkrótce na miejsce zgonu przybyli arcybiskup Jałbrzykowski, biskup Michalkiewicz i wojewoda Bęczkowicz.

Pogrzeb odbył się w Czwartek dnia 10 marca na koszt rządu. W pogrzebie wzięło udział Pan Prezydent Rzplitej oraz Rząd z Premjerem Prystorem na czele.

Zgon Red. Kaz. Ehrenberga

W Genewie zmarł wybitny dziennikarz polski ś. p. Kazimierz Ehrenberg, korespondet zagraniczny rządowej „Gazety Polskiej" b. długoletni redaktor polityczny „Kurjera Porannego".

Zwłoki ś. p. Ehrenberga zostaną przewiezione do kraju.

Nasi tenisiści zwyciężają w Mentonie.

Po zakończeniu turnieju w Monte Carlo, rozpoczął się turniej w Mentonie, który zebrał na starcie równie silną, a może nawet silniejszą konkurencję niż poprzednie turnieje.

W pierwszej rundzie polscy tenisiści odnieśli piękne sukcesy, gdyż zarówno Tłoczyński jak i Jędrzejowska uporali się ze swymi przeciwnikami. Tłoczyński pokonał Francuza Staussa 6:0 6:0, zaś Jędrzejowska uporała się łatwo z Angielką Pitman.

W następnej rundzie Tłoczyński spotka się z Merlinem, a Jędrzejowska z miss Burke. Są to więc już poważniejsi przeciwnicy. W doublu Tłoczyński gra z Du Plaix'em. W doublu pań Jędrzejowska ma za partnerkę p. Adamoff.

W konkurencji o puhar „Coup des Nations" biorą udział dwie polskie pary Tłoczyński wraz z Jędrzejowską oraz państwo Iszkowscy, którzy mieszkają od lat 10 na Riwierze. (P. Iszkowska jest z pochodzenia Holenderką). W pierwszej rundzie pp. Iszkowscy spotkali się z parą szwedzką złożoną z króla Gustawa i pani Thomsson. Mimo bardzo zaciętej gry Króla Gustawa, para polska zwyciężyła w stosunku 6:4, 6:1

Eksport węgla drogą morską w lutym.

W lutym roku bieżącego ekspert węgla polskiego przez porty w Gdańku i Gdyni wyniósł ogółam 481,960 ton. Z tego na Gdynię przypadło 255,434 ton, zaś na Gdańsk 226,525 ton.

Hakata hula na Warmji i Mazurach. Tępienie nabożeństw polskich w kościołach.

„Gazeta Olsztyńska", jako jedyna gazeta polska, wychodząca w Prusach Wschodnich, uderza na alarm, z powodu redukcji nabożeństw i kazań w języku polskim w kościołach katolickich w parafji sztumskiej. Niemieckie władze kościelne wydały polecenia proboszczom na Warmji i Mazurach, ażeby nabożeństwa polskie ograniczyć do minimum, choć w większości parafji Polacy stanowią olbrzymią przewagę, Organizacje polskie w Sztumie uchwaliły, z powodu tych zarządzeń protest, w którym m. in. piszą:

Wszyscy przecież wiemy, że parafja sztumska od wieków zamieszkana przez ludność polską, dziś jesze posiada większość parafjan mówiących po polsku. Mało jest tych, którzy języka naszego nie rozumieją, a są to przeważnie tacy, którzy od niedawnsprowadzili się tu i dziś z całą nienawiścią odnoszą się do nas mówiących po polsku. W ich głowach powstały marzenia. aby nabożeństwo polskie w Sztumia skasować i przez to ułatwić sobie pracę germaniz a cyjną wród ludu polskiego. Na ich wniosek nastąpiła też obecnie zmiana nabożeństw w naszym kościele"

Hitlerowcy zamordowali polskiego nauczyciela w OLSZTYNIE.

Z męczeńskiej ziemi Warmijskiej nadchodzi **nowa potworna wiadomość o zbrodni, popełnionej przez bojówkę Hitlera.** Nauczyciel polski Lanzze Szklarski pow. odolanowski, został wczoraj w Olsztynie napadnięty przez bojówkę niemiecką, tracąc życie wskótek bestjalsko zadanych razów; Zamordowany organizował tamże polską szkołę.

Przewiezienie zwłok umarłego do Szklarki nastąpi w ciągu dnia dzisiejszego, pogrzeb prawdopodobnie w niedzielę.

* * *

Potworna zbrodnia nacjonalistycznej bojówki niemieckiej pozostaje w związku z akcją, podjętą przez miejscową ludność polską w Prusiech Wschodnich, która, licząc przeszło miljon osób, dotąd pozbawiona jest własnej szkoły, a w szczególności nie posiada ani jednego zakładu średniego. Akcja, podjęta w tym kierunku przez polskie towarzystwa szkolne i utworzony w tym celu „Komitet polskiego Gimnazjum w Olsztynie na Warmji", od pierwszej chwili wywołała najgwałtowniejszą kontrakcję ze strony niemieckiej. a jej pierwszym chydnym epizodem jest mord, popełniony w błały dzień na bezbronnym nauczycielu polskim Ochydzie tej przeciwstawić się musi cała zgodna opinja publiczna w Polsce. Rzeczą zaś polskich czynników oficjalnych będzie podniesienie tej sprawy na terenie Ligi Narodów.

Męczeńska śmierć księdza i wiernych w czasie Mszy św.

Ze wsi Polne Gaje w okręgu zasławskim nadeszła wiadomość o wstrząsającej śmierci księdza Piotrowskiego i kilku wiernych, którzy uczestniczyli w nabożeństwie katolickiem w jednej z miejscowych szop. W czasie Mszy św. szopa pokryta strzechą, ogarnięta została ze wszystkich stron płomieniem. Jakaś zbrodnicza ręka zatarasowała drzwi, tak, że ogarnięci paniką modlący się nie mogli wydostać się z płonącego więzienia. Zanim wyważono drzwi, kilkunastu modlących się włościan odniosło śmiertelne poparzenia. Konających w strasznych męczarniach przewieziono do szpitala.

Bohaterski ksiądz Piotrowski, który cieszył się ogólną sympatją, pomimo pożaru odprawiał Mszę św. dalej. Zwłoki jego znaleziono zupełnie zwęglone wśród zgliszcz. Nie ulega wątpliwości, że podpalenia dokonali miejscowi bezbożnicy, w związku ze zbliżającemi się świętami wielkanocnemi. Energiczny pościg za sprawcami tej petwornej zbrodni trwa.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
GCŃEEYZNOOS : Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: **Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie.** Redaktorzy: **Jadwiga Morawska i Stefan Łoś.**

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens.** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA
SZKOŁA GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6.
TELEFON 387 - 72